

Warunki prenumeraty:

W mieście: rocznie 1-80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W mieście z odsełką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2-20; półrocznie 1-10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4-50 mark.

Do Francyi: rocznie 9 franków.

Numer pojedynczy 6 ct.

Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty.

NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partii socjalno-demokratycznej.

Redakcja,
administracja i ekspedycja
w passażu »Grand-hotelu«
przy ul. Karola Ludwika.

Wszelkie przesyłki adresować należy:
Kornel Żelaszkiewicz ul. Ubocz 1. 3.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.

Pojedyncze numery nabywać można
w biurach dzienników p. Plona, ulica
Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica
Kilińskiego.

Wydawca: Kornel Żelaszkiewicz.

Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca.

Odp. redaktor: Karol Ladra.

„Nowy Robotnik“ przed sądem.

Dnia 29. listopada odbyła się przed sądem przysięgłych trzecia z rzędu w stosunkowo krótkim czasie rozprawa prasowa przeciw tow. Żelaszkiewiczowi jako wydawcy i Woźniakowi jako byłemu odpowiedzialnemu redaktorowi naszego pisma. Prokuratura oskarżyła ich o występki z §. 302. uk., który popełnili w fejletonie pt. „Nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje“, umieszczonym w numerze 21. br. Artykułem tym oskarżeni usiłowali rzekomo pobudzić do wzdury i nienawiści przeciw duchowieństwu, któremu zarzucili, że postępowaniem swoim powiększa ciemnotę i przesady ludu. Oskarżony Żelaszkiewicz wykazuje w dłuższym przemówieniu na podstawie licznych faktów prawdziwość tego twierdzenia. „Misye katolickie“, pismo wydawane przez jezuitów, stanowi niewyczerpany materiał dowodowy pod tym względem. Wywody oskarżonego wywoływały ciągłe przerywania ze strony przewodniczącego p. Heyderera, który w niezwykle i namiętny sposób wszczynał dyskusje i starał się zbić mowę z tropu. Przytoczymy kilka takich scen. Przewodniczący przerywa mowę: Czy pan sądzisz, że urządzenia ludzkie mogą się udać bez pomocy bożej? Żelaszkiewicz: Pomoc ta jest tylko duchowa. Przewodniczący: A msza święta? Żelaszkiewicz: Msze nie wpływają na bieg spraw. Gdyby tak było, to ludzie nie potrzebowałiby nic robić. Przewodniczący: Skąd pan to wiesz? Tego nikt nie twierdzi. Żelaszkiewicz: Kardynał Dunajewski... Przewodniczący (z gniewem): Wątpię czy kardynał Dunajewski... Żelaszkiewicz: Każdy przy zdrowych zmysłach... Przewodniczący woła dalej niezrozumiale. Po uspokojeniu się, oskarżony ciągnie dalej swoją obronę. W Kalwarii wypędzają 2 razy do roku dyabła. W Krakowie sprzedają misyonarze wodę z Lourdes, która ma niby leczyć wady serca. Zadaje to kłam wszelkiej racjonalnej sztuce leczenia. Tu zrywa się p. Heyderer i zapytuje z tryumfującą miną: „Czy nie słyszał Pan o wypadkach, że lekarze zwątpili o chorych, a mimo to oni żyli jeszcze długie lata?“ (Senzacja w audytorjum). Żelaszkiewicz: Tak, ale to niczego nie dowodzi. Heyderer (z ironią): Tak, niczego nie dowodzi?... — Tow. Żelaszkiewicz w dalszym ciągu opowiada na dowód jak lud bywa ogłupiany, o rabinie z Sadagóry, który, gdy 4 matki z jego parafii nagle umarły, kazał rozlepić plakaty, w których twierdzi, że umarły one dlatego, bo nie miały obciętych włosów (Wesołość). Kler wyższy i niższy agituje w szalony sposób przeciw ruchowi ludowemu. Biednym chłopom, którzy czytają pisma ludowe, odmawiają spowiedzi, chrztu, pogrzebu „Krakus“ wzywał nawet, ażeby ks. Stojalowskiego wbić na pal. Socjaliści występują nie przeciw religii, lecz przeciw nadużyciom ze strony księży i w tej myśli był napisany inkryminowany artykuł.

Drugi oskarżony tow. Woźniak mówił krótko w tym samym duchu co poprze-

dni oskarżony i przytoczył kilka drastycznych i oburzających postępów.

Po przerwie zabrał głos prokurator p. Gołkowski, który powiedział mniej więcej to: U nas w kraju partya „socjalna“ nie jest tak silną, jak gdzieindziej, ponieważ nie mamy przemysłu fabrycznego, dlatego (!) stara się ta partya socjalna działać na lud wiejski. Chce ona podkopać religijność naszego ludu, jak to widać prawie z każdego numeru pism socjalistycznych. Jestto karygodne, bo nasz kościół właśnie stara się o oświatę. Nadużycia, jeżeli są to bardzo rzadkie.

Po tych słabych wywodach zabrał głos obrońca Dr. Michał Grek. W świetnej, znakomitej mowie przedstawił najpierw, że po walkach narodowych, których rocznicę obecnie święcimy, nastąpiła dążność godzenia się z istniejącymi stosunkami. Pod tym względem jest Galicja wzorem spokojnego i lojalnego kraju, żadne „izmy“, ani socjalizm, ani liberalizm, ani demokratyzm nie potrafiły dojść do większego znaczenia. Stan ten chce prokuratura lwowska uwiecznić i za najmniejsze słowo krytyki żąda ukarania. Artykuł inkryminowany jest tylko elegijnym wyrazem rozpaczliwej doli naszego ludu i nie podpada wcale pod §. 302. Po dłuższym prawniczym wotowaniu, oświadczył mówca kwestyą ze stanowiska ogólniejszego. Nie chce rozstrzygać tu w izbie sądowej kwestyi, czy katolicyzm popiera oświatę, czy nie, czy wiara i wiedza dadzą się z sobą pogodzić. A przecież dostatecznie mogłyby ją oświecić płomienie ze stosu Giordana Bruna lub narzędzia św. inkwizycji. Kler popiera oświatę — mówi prokurator; dlaczego w takim razie musiano w Austrii już od r. 1870 oddzielić kościół od szkoły?

Jeżeli pisma klerykalne rzucają się z wściekłością i zajądłością na socjalistów, to dlaczego im nie wolno się bronić? Mowca przytacza okólnik Badeniego z r. 1892, w którym dosadnie opisanem jest zachowanie się księży, niezgodne z ich powołaniem. Tłumienie wszelkiej krytyki jest niebezpiecznem; krytyka jest czynnikiem postępu. Mowca cytuje zdanie myśliciela angielskiego Stuarta Milla, który mówi: »Bezwładność, brak wszelkiego pragnienia daleko fatalniej hamują postęp, aniżeli najfaktywszy kierunek energii; a jeżeli te wady istnieją w masie, wtedy fałszywy kierunek mniejszości może się stać bardzo niebezpiecznym, i to właśnie utrzymuje w stanie dzikości i półdzikości ogromną większość rodu ludzkiego«. W końcu apeluje obrońca do sędziów przysięgłych, aby spełnili czyn obywatelski i uwolnili oskarżonych.

Po dłuższej naradzie przysięgli wydali następujący werdykt: Co do winy Żelaszkiewicza 6 głosów tak, a 6 nie; co do Woźniaka 3 głosy tak, a 9 nie. Wobec tego trybunał ogłosił wyrok uwalniający obu oskarżonych.

Herezya rolna.

(Dokończenie).

U podstawy całej herezyi rolnej w samej jej formule, jakieśmy ją z motywów guerdystowskich streścili, tkwi dyalektyka zupełnie fał-

szywa, bo nie dbająca zupełnie o historię. Polega ona na tem, że się bierze dwa czynniki produkcji, narzędzie oraz siłę roboczą, stwierdza się ich faktyczną przeciwstawność, później łączy się je w umyśle i szuka się dopiero w koło siebie lub też po za sobą takiej formy, któraby to umysłowe połączenie urzeczywistniała. Nie potrzeba dowodzić, jak takie postępowanie jest krzyżem sprzecznym z całą metodą anarchizmu, który zawsze jednakowo starannie odróżnia syntezę od tezy, jak i od antytezy. Ale już to widać posłannictwem francuzów jest — powoływać się gwałtem zawsze na dyalektykę i pokazywać, jak się jej robić nie powinno. Jeden utopista, Proudhon, ciężko za to zapłacił, dostawszy się pod pióro Marxa. Strażnik naukowego socjalizmu po Marxie, Engels, nie omieszczał też skrytykować utopię agrarną; ale widząc nie wypadało mu potraktować Lafargue'a tak, jak pierwszego lepszego Dühringa, — bośmy nie ujrzeli drugiej »Nędzy filozofii«. A szkoda! bo wart tego i temat i ważność błędów, które zapowiadają upór niemniejszy od różnych bezpłatnych kredytów, banków pracy i wyłącznego ekonomizmu ze wstrętem do polityki.

Swoją drogą, — jakkolwiek guesdyści dziś jeszcze, po kongresie wrocławskim, oświadczają w swym organie*), że ich taktyka jest dla Francji najlepsza, tak jakby najelementarniejsza zasada socjalizmu, jego klasowy charakter mógł być gdziekolwiek bądź zawieszany na kołku, — swoją drogą krytyka Engelsa wystarcza zupełnie do potępienia ich błędów i raz jeszcze do niej czytelnika odesłać muszę. Ja chcę dalej pokazać, według słów Engelsa, »jak łatwo i przyjemnie jest zjeżdżać na dół, gdy się raz weszło na śliską drogę« i do jakiej innej innej prowadzi konsekwentnie herezya rolna.

Nietylko na wsi istnieje jeszcze drobna własność narzędzi pracy, do których tu dołączymy zupełnie w danym wypadku podobną — zakładów handlowych. Duszę, podobną do drobnego rolnika, posiada również drobny rzemieślnik i sklepikarz. Im też śmiertelnie się nie chce być wywłaszczonymi; im też koło kapitalizmu przechodzi po brzuchach, tortury sprawiając. Czemużby do nich ów znakomity Lafargue'a sylogizm o połączeniu pracy z narzędziem nie miał się stosować?

Guesdyści się przed tą konsekwencją nie cofnęli. W »Petite Republique« (numer z d. 10. sierpnia 1895) był artykuł deputowanego z Marsylii, Canaud'a, członka partii, ba! członka zarządu partii guesdyistów. Stwierdziwszy, że zanik drobnego handlu w konkurencji z wielkim jest nieunikniony, powiada on dosłownie: »Zobaw, aby nie uważano socjalistów za zaciętych wrogów drobnych kupców, pośpieszamy oświadczyć, że gotowi jesteśmy głosować za wielkimi środkami opieki nad nimi, jakie tylko nam kto zaproponuje«. Tu tedy socjaliści czekają jeszcze na inicjatywę radykałów; poczekajmy, a opracują własny program »kupiecki« i »rzemieślniczy!«

Bo obietnica nie jest cza: gdy w r. 1893 radykałowie zażądali obciążenia wielkich magazynów nowym podatkiem, którego domagali się dla utrudnienia konkurencji sklepikarzy, Lafargue, wówczas jeszcze deputowany, głosował za tym podatkiem. Że środki takie muszą wywołać podrożenie, lub opóźnić stanie towarów, kupowanych głównie przez ludność biedną;

*) Le Socialiste z d. 20. X. 1895.

że odbijają się one na losie proletaryuszy-subjektów w wielkich magazynach; że w małym handlu i rzemiośle panuje najgorszy wyzysk najemników — o to wszystko mniejsza. Socjalizm, jak sentymenta baba, musi »łagodzić agonię« interesujących kupczyków! **).

Powtarzam: idźmy tylko tą drogą, a nie długo będziemy »ochraniać« rzemieślniczych majstrów. A wszak chyba brak rozwoju ekonomicznego tego nie tłumaczy! Poznańskie mniej ma skoncentrowany przemysł i handel, a przecie jeszcze niedawno partya nie z majstrami szewskimi trzymała. Tu słówko jeszcze pod adresem »Socjalisty z Kongresówki«: powiada on, że w Galicyi socjalizm musi przede wszystkim z rzemieślniczą czeladzią mieć do czynienia, czyli z »przyszłymi rzemieślnikami«. Otóż właśnie, że widoki zostania majstrem coraz są mniejsze; czeladź — są to najemnicy, i galicyjska partya bezustanku walczy o ich interesy przeciw majstrom. Tego też tylko żądamy, aby na wsi bronili interesów *najemników wiejskich* przeciw gospodarzom, zarówno jak panom. Że zachodzi tego wogóle coraz większa potrzeba, tego choćby korespondencya ze wsi Szuński w Nr. 7. *Przedświtu* rb. dowodzi.

Idźmy jednak dalej i zapytajmy, czy to dla przyjemności przekręcania marksizmu oddają się agraryusze i pokrewni swym heretyckim praktykom? Jest po temu z pewnością przyczyna głębsza: jest nią sam pogląd na charakter rewolucyi, który z czysto proletaryackiego stał się u nich w mniejszym lub większym stopniu drobnomieszczańskim.

Wyrodził się ostatnio w kołach socjalno-demokratycznych pogląd, że rewolucyą przeprowadzi większość socjalistyczna w parlamencie. Dyktatura proletaryatu staje się w ten sposób panowaniem frakcyi parlamentarnej, a wykonanie programu socjalistycznego wyobrażane jest, jako wykonanie każdego innego programu politycznej opozycyi, dochodzącej do władzy. Jestto stanowczo ujednolicieniem formuły Manifestu, która powiada tylko, że każdy ruch ekonomiczny musi być *politycznym*, ale nie wyłącznie *parlamentarnym*. Jestto utopia, bo burżuazya w chwili ostatecznej zawoła za Odilonem Bar-

**) W tym wypadku chodziło o powiększenie postępowe podatku w stosunku do kapitału obrotowego, a więc choć z biedą, może jeszcze ktoś twierdzić, że był to rodzaj podatku dochodowego. Ale teraz przygotowuje się nowy zamach na wielkie magazyny: podatek od »specyalności«, czyli osobny od każdego rodzaju towarów, połączonych w magazynie. Tu już będzie zupełnie oczywiście, co tam jest ukryte: że chodzi o zadanie ciosu nie dochodowi a właśnie *rozmiarom przedsiębiorstwa*.

rotem: »Legalność nas zabija!« i skieruje walkę na inną drogę. Ale kto w tę utopię wierzy, musi logicznie werbować sobie stronników, gdzie i jak się da, mówiąc sobie: »Jak dojdę do władzy, to nimi dowolnie pokieruję«. Nie jest to marksizm, lecz najgorszego gatunku blankizm.

Z tego punktu widzenia wychodząc, jeden ze stronników programu chłopskiego komisji niemieckiej, podczas dyskusyi nad tą kwestyą w sekcji paryskiej Z. Z. S. P., miał tę odwagę, że oświadczył wyraźnie, jako program ten nacechowany jest szerszego rodzaju *oportunizmem*, lecz oportunizm ten jest niezbędny, bo bez niego nie pozyskamy chłopów, a bez chłopów nie zrobimy rewolucyi. Pomijam moralną stronę takiej polityki, pomijam możność przelicytowania socjalistów przez junkrów lub antysemitów; odsyłam do Kautsky'ego po bliższe dowody liczbowe, że przewaga ludności wiejskiej nie jest już dziś tak wielka (w Niemczech ludność miejska w r. 1885 — 44%, we Francyi w r. 1886 — 36%). Pytam tylko, czy pozyskawszy chłopów tymi sposobami, zrobi się z nimi rewolucyą?

Obroną od wydziedziczenia podtrzymało się i wzmocniło w chłopach przywiązanie do własności osobistej; od partii zwycięskiej oczekują oni przede wszystkim jej zachowania. Jak osiągnąć cel uspołecznienia ziemi? Ba! wskazują nam ku temu wiele środków pedagogicznych, ułatwiających dobrowolne zrzeszenie polek. Jeśli chłopci-posiadacze będą wówczas nieliczni i słabi, to środki te dadzą się zastosować i będą lepsze, oczywiście od przymusowego wywłaszczenia; ale dla niewielu nie byłoby po co budować dziś osobnego programu. Jeżeli zaś chłopstwo będzie liczne, to ogromne znaczenie będzie miał wzmocniony w zwycięskiej masie, a nieodłączny od własności środków produkcji, popęd do jej powiększenia. Chłopi zażądają *rozdziatu* ziemi z zabranych latyfundiów. Socjaliści im tego przyznać nie będą mogli. Wówczas wyjdzie na scenę partya kontr-rewolucyjna i jej intrygi; od samych socjalistów oderwie się oddział chłopski i drobnomieszczański; jak przeciwko Saint-Justom lub Babeufom, w ruch pójdzie gilotyna; a nowy dyktoryat wytoczy przeciw proletaryatowi armaty. Po burzy okaże się, że ustrój ekonomiczny i społeczny zrobił znaczny krok naprzód, lecz ani własność prywatna ani najemnictwo nie zostały ostatecznie zniesione, — a więc rozpocznie się na nowo przygotowanie do rewolucyi.

Wytórzy się, jednym słowem, długa już historia rewolucyi *niedonoszonych*, tak typowych dla drobnomieszczaństwa. Ono to od lat

stu zrywa co pokolenie niemal proletaryat do walki, pozornie przyjmuje jego daleko idące wymagania, a zwyciężywszy, odrywa się odeń, w razie potrzeby morduje, i o drobną tylko część ku ideałowi jego zbliża społeczeństwo.

Lecz — powiedzą — rewolucye takie są korzystne bądź co bądź, ba! niezbędne dla proletaryatu. Były, to fakt; czy są? to inne pytanie. Gdy różne stopnie mieszczaństwa mają przede wszystkim negacyjne programy, proletaryat występuje z pozytywnym: wie jasno, do czego dąży, wie również, co warunkuje jego zwycięstwo: dostateczny stopień rozwoju ekonomicznego, który on tylko ujmie w formę. Proletaryat stał się już dość silnym, aby z osłabionych rąk frakcyi mieszczańskich wyjąć ster sprawy rewolucyjnej; od jego woli zależy rewolucya. Po cóżby miał robić ją cząstkowo, aby dokończyć po raz drugi? Rewolucya niedonoszona jest rzeczą kosztowną; społeczeństwo po niej długo rodzić nie może.

Wprawdzie rosnące prześladowania rządowe pchają prawie żywiołowo socjalistów do szukania sympatyj i oddźwięku u szerokich kołach społecznych; instynkt samozachowawczy każe przywoływać no pomoc »opinią publiczną«. Ale, najpierw, wszak na gruncie politycznym można prowadzić walkę wspólnie z chłopami i innymi klasami uciśnionymi, jak np. w Galicyi o głosowanie powszechne, — nie przyciągając ich pod względem ekonomicznym. Przytem zaś, socjalizm, który uznaje rozwój żywiołowy, przechodzący ponad głowami najwybitniejszych choćby jednostek, — może i musi stosunkowo mało dbać o prześladowania. Gdyby nas wszystkich dziś uwieziono czy zesłano, jutro byłiby inni socjaliści. Jednem słowem, nam się nie spieszy; możemy spokojnie poczekać, aż sam kapitalizm poda nam gotowy niemal ustrój socjalistyczny.

Bo cała ta kwestya da się też w znacznym stopniu sprowadzić do kwestyi mniejszej lub większej cierpliwości. Utopiści parlamentarni są niecierpliwi. Zola, który chętnie przyznaje się do socjalizmu, słusznie powiedział z ironią pewnemu reporterowi:

— /a pół roku my socjaliści będziemy u steru rządu. Nie wierzysz pan? Idź pan się spytaj Guesde'a: co pół roku on mi to powtarza...

A jeśli wierzyć Brandesowi, to Bebel, nawrócony, dziś niestety, na herezję rolną, którą przed rokiem potępiał, ma takie same nadzieje. Są to mrzonki; może spotkają nas jeszcze tak rychło cząstkowe wstrząśnienia, ale do uspołecznienia ziemi i innych środków produkcji jeszcze społeczeństwo nie dojrzało. Otóż, odrzu-

Nastrój balowy

przez

ALEKSANDRA KIELLANDA.

Bez przykrej przygody, bez najmniejszego wysiłku dostała się tu po gładkich stopniach marmurowych, niesiona tylko potęgą wspaniałej piękności swojej i niezwykłych zalet. Zajęła miejsce poważne w salonach możnych i bogatych, nie okupiwszy przy tym tego ani cziąg swoją, ani dobrą sławą. A jednak nikt nie wiedział — skąd ona — i tylko szeptano sobie wzajemnie do ucha, że wydały ją męty społeczeństwa.

Na dalekim przedmieściu Paryża przegłodowała dzieciństwo swoje między ubóstwem a występkiem, — życie, o którym ci tylko mają pojęcie, którzy znają je z doświadczenia. My wszyscy, którzy z opowiadań i książek czerpiemy wiadomości swoje, — musimy fantazyą wezwać na pomoc, aby wytworzyć sobie obraz tej strasznej dziedzicznej nędzy wielkiego miasta — a jednak najstraszniejsze obrazy, które sobie tworzymy, bezbarwnymi są w porównaniu z rzeczywistością.

Właściwie było tylko kwestyą czasu, kiedy porwie ją występki — tak jak chwytają koło zębate tego, kto zanadto do maszyny się zbliża — by poszamotawszy nią przez krótki żywot hańby i poniżenia, z tą samą nieubłaganą dokładnością maszyny rzucić ją w kąt — gdzie nieznana i niepo-

znana mogłaby zakończyć tę karykaturę ludzkiego życia.

Lecz w tem »odkrył« ją, jak to bywa czasami, człowiek bogaty i wpływowy, kiedy jako czternastoletnia dziewczynka biegła raz jedną z najpiękniejszych ulic Paryża. Skierowywała właśnie swe kroki do ciemnego pokoiku w oficynie domku przy ulicy *des quatre vents**), gdzie pracowała u fabrykantki kwiatów balowych.

Nietylko jej piękność niezwykła pociągała człowieka tego z taką siłą, cała jej istota, ruchy jej, wyraz tych nawpół dojrzałych rysów — zdawały mu się wskazywać, że toczy się tu gwałtowna, zacięta walka między charakterem z przyrodzenia dobrym, a kielkującą już bezczelnością. A idąc za nagłym kaprysem nadmiernego bogactwa, postanowił próbę ocalenia tego dziewczęcia.

Nie trudno było dostać się w jej posiadanie; nie należała wszak do nikogo. On dał jej nazwisko, umieścił w jednym z najlepszych klasztorów i z prawdziwą radością dobroczyńcy spostrzegł, że zwolna więdły i znikwały w niej wszystkie złe zarody. Rozwijał się charakter miły, choć nieco obojętny, — obejście spokojne i godne i rzadka, cudna piękność. Gdy dorosła — ożenił się z nią. Małżeństwo było zgodne, spokojne, mimo znacznej różnicy wieku miał do niej mąż nieograniczone zaufanie — a ona zasługiwała na nie w zupełności.

We Francyi małżonkowie nie żyją tak

*) Ulica czterech wiatrów.

ściśle złączeni, jak u nas, pretensye ich wzajemne do siebie nie są też tak wielkie, zato mniejsze są ich rozczarowania i zawody. Nie była szczęśliwą, ale była zadowoloną, a dobroczyńcy swemu wdzięczną. Bogactwo nie nudziło jej — owszem cieszyła się niem jak dziecko, lecz tego nikt nie spostrzegł — bo istota jej była pewną i dumną. Przeczutowano tylko, że coś niezupełnie jasno jest z jej pochodzeniem, ale ponieważ nikt nie odpowiadał, przestano się pytać: tyle innych rzeczy zajmuje głowy Paryżan!

O przeszłości swojej zapomniła zupełnie, zapomniła o niej tak, jak my zapomniamy o różach, jedwabnych wstążkach i pożółkłych liściach naszej młodości — nie myślimy o nich wcale! Leżą one pod kluczem w szufladzie, której nie otwieramy nigdy. A jednak, gdy przypadkiem spojrzymy w tajemniczą tę skrzynkę, to w jednej chwili zauważymy brak choćby jednej róży, choćby najdrobniejszej wstążeczki!

Bo też z taką dokładnością przypominamy sobie wszystko, wspomnienia stają przed nami z tą samą siłą, z tą samą świeżością, z tą samą goryczą i słodyczą...

Tak i ona zapomniła o swojej przeszłości, zamknęła ją i klucz precz odrzuciła. Lecz w nocy straszne czasami itrapiły ją mary. Zdawało jej się, że znów targają ją stara czarownica, u której niegdyś mieszkała i wypędza ją w ostry, mroźny poranek do kobiety z kwiatami balowymi. Wtedy w śmierteinej trwodze zrywała się z łóżka i szeroko rozwartemi oczyma patrzyła w noc

cając herezyą rolną, my chcemy *oszczędzić ludzkości jednej więcej, a bardzo ciężkiej i zbytecznej rewolucji przedwczesnej, a więc częściowej.*

Uchwała kongresu wrocławskiego ma jeszcze jedno ważne znaczenie: zamyka ona — mam przynajmniej tę nadzieję — okres niebezpiecznego kryzysu w życiu socjal-demokracji niemieckiej. Od kilku lat, od wynalezienia „nowego kursu” przez Vollmara, można było się obawiać, że partii niemieckiej grozi rozłam, grozi mianowicie opanowanie przez żywioły nieproletaryackie, któreby zmusiły czystych klasowców do protestu i odłączenia się. Symptomy były bardzo poważne: sam Bebel w swej sławnej mowie berlińskiej po zjeździe frankfurckim (patrz znów *Przedświt* Nr. 12 r. z.) wytknął je z rzadką śmiałością i przypisał *coraz mocniejszemu przenikaniu drobnomieszczaństwa do partii*. Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że powtórzył on niemal dosłownie to, co o parę lat wcześniej wypowiedział zurychski „niezależny” Hans Müller w swej odważnej broszurze pt. „Walka klasowa *wewnątrz* socjalnej demokracji”. Ta walka klasowa istnieje z pewnością w Niemczech; istnieje też we Francji, gdzie wyraża się w istnieniu drugiej partii, allemanistów, obok guesdystów; ba! można powiedzieć, że istnieje w całym świecie socjalistycznym. Zjazd wrocławski dowiódł, że żywioł czysto proletaryacki jest silniejszym i że nie pozwoli wyrwać sobie z rąk ani sztandaru, ani kierownictwa. Socjalna demokracja niemiecka ma taki urok w całym świecie socjalistycznym, że fakt ten zapewni zwycięstwo czystej klasowości i w innych krajach i *na kongresie londyńskim*.

Zaprawdę, nigdy jeszcze może socjalizm naukowy nie miał do czynienia z bardziej niebezpieczną herezyą. — dy się z nią rozprawi, będzie to dodaniem wielkiej spójności i mocy armii socjalistycznej. Jeśli zwycięstwo to zawdzięczać będziemy ceniom Marxa i Engelsa, przypominającym z za grobu maksymę o „jednej reakcyjnej masie” nie-proletaryuszy, to będzie to nowym i niemałym liściem w wieńcu ich zasług!

Michał Luśnia.

czarną. Lecz wnet uczuwała miękki jedwab swojej pościeli, a palce jej przesuwając się zaczynały po bogatych ozdobach wzdłuż wspianego jej łóżka — i podczas gdy drobne aniołki senne zwolna odsuwały ciężką zasłonę przykryj nocy — ona w całej pełni doznawała tego szczegółowego i nieopisanego zadowolenia, jakie czujemy, odkrywając że sen przykry, złośliwy, przyniatający — snem był tylko!

Nawpół leżąc w miękkich poduszkach swego powozu, jechała na bal do ambasadora rosyjskiego. Im bliższymi byli celu, tem powolniej szła jazda, aż jadąc krok za krokiem, zbliżali się przed pałac. Na wielkim placu przed gmachem wspianiale oświetlonym gazem i pochodniami, gromadziła się ogromna masa ludzi. Nie tylko spacerowicze tu stali, lecz i robotników zbity tłum, i próżniacy, biedne kobiety i damy jakieś wątpliwe, wszystko to ciasnym pierścieniem otaczało długi szereg powozów.

Wesołe uwagi i grube żarty w pierwotnym żargonie francuskim gradem spadały na świat ten elegancki. Do uszu jej dochodziły teraz słowa, których od lat szeregu już nie była słyszała i rumieniła się na myśl, iż ona może jedna w całym tym powozów szeregu rozumie wyrażenie tych mętów Paryża. Zaczęła przypatrywać się wszystkim tym twarzom dokoła i zdawało jej się — że wszystkie są jej znajome...

Wiedziała, co myślą ich głowy, co działo się w ich duszach i zwolna cała fala wspomnień napływać zaczęła do jej mózgu! Broniła się im z całych sił, lecz wieczora tego sama siebie nie poznawała.

Nie zgubiła więc klucza do tajemnej półki; z odrazą go wydobyła, a wspomnienia pokonały ją zupełnie!

(Dokończ. nastąpi)

Przegląd polityczny.

Jak niskim jest poziom umysłowy parlamentu austriackiego, dowodzą dobitnie terażniejsze jego rozprawy. Co dnia jakiś skandal, co dnia wstrętne kłótnie, bez szerszych myśli, bez zasad przewodnich. Większa część drogiego czasu upływa na bezprzedmiotowych sporach między antysemitami a rządem. Antysemita w nieokrzesany sposób okazują swoją, — uzasadnioną zresztą — nienawiść i wstręt do liberałów, oraz niechęć rządu, który za nimi stoi; liberali, tchórzem podszyci, kryją się za plecyma Badeniego, cały ten spór jest tak nikły, przedstawia taki nędzny, śmieszny widok, że mimowolnie nasuwa się myśl o rozpędzeniu tej całej klikki, rządzącej teraz w parlamencie. Jedyne wyjście jest: nadać powszechne głosowanie. Gdy szerokie warstwy ludu dostaną prawo głosowania, gdy wyszlą swoich przedstawicieli do parlamentu, wówczas nie będzie możliwą ta śmieszna walka szczurów i żab, jaką toczą liberali z antysemitami, wówczas nastąpi walka o zasady, o przekonania, a parlament nie będzie tem czem jest: miejscem szopek, lecz tem czem być powinien: poważną reprezentacją ludową.

Żółwim krokiem toczą się obrady w komisji budżetowej parlamentu austriackiego. Nad najdrobniejszą pozycją prowadzą pp. posłowie kilometrowe rozprawy. Członkowie dawnej klikki koalicyjnej starają się wszelkimi siłami przeciągnąć obrady w nieskończoność. Powody takiego postępowania są nader przejrzyste. Badeni oświadczył, że po załatwieniu budżetu przedłoży projekt reformy wyborczej; na samą myśl o tem robi się czarno przed oczyma panom z koalicyi, czują, że z chwilą, gdy się to stanie, dopiero na dobre będą musieli rozpocząć walkę o zachowanie swych przywilejów t. zw. stanu posiadania. Gadzinowym dziennikiem („Dziennik polski” z d. 28. listopada) donoszą już teraz, że sytuacja jest nader poważną i krytyczną; rząd przyszedł nareszcie do przekonania, że parlament jest niezdolny do wielkich reform, że należy go rozwiązać, narzucić z góry obszerną reformę wyborczą i na podstawie tej nowej reformy rozpisac wybory do rady państwa. Prawdziwi zastępcy ludu roboczego położą kres owym obrzydliwym kłótniom w parlamencie.

Na nową koalicję zanoszą się — chyba nie na długo — w Austrii. Naiwni, którzy sądzili, że rządy koalicyjne minęły już bezpowrotnie, doznali niemiłego rozczarowania. Po upadku Windischgraetza ogólne było przekonanie, że trójka hultajska, zwana także koalicją, jest niezdolną do rządów, zupełnie bezpłodną. Jak zera, dodawane do siebie, dadzą zawsze tylko zero, tak też i zera umysłowe i moralne nie potrafią nigdy wytworzyć nic dodatniego. To było jasne, a rzeczą nowego gabinetu powinno było być postaranie się o inną większość, na której mógłby się oprzeć. Widzieliśmy też, że Badeni starał się z początku pozyskać opozycyjne partie jak młodocechów, antisemitów itd. Starał się rozbić się jednak dzięki niezgrabności Badeniego. Zamiast pozyskać, jeszcze bardziej rozjątrzył opozycją przeciw rządowi, a tak dalece, że chcąc nie chcąc musi teraz polegać na większości, złożonej z dawnych partii koalicyjnych, t. j. Koła polskiego, klubu Hohenwarta i liberalnej lewicy. Ażeby nie psuć harmonii w nowej spółce koalicyjnej, zmuszono kilkunastu posłów, którzy przyczynili się do upadku poprzedniej koalicji, do wystąpienia z klubu Hohenwarta. Posłowie ci utworzyli teraz nowy klub, zwany klubem katolicko-ludowym Dipaulego. Wpływ nowej klikki koalicyjnej daje się już odczuwać przy głosowaniu. Nie potrzebujemy dodawać, że ukształtowanie się tego rodzaju stosunków jest bankrutem polityki Badeniego, a krach nastąpi prędzej czy później. Chcieć rządzić znowu koalicją, jestto udowodnić poraż drugi jej bezpłodność i jałowość. Jeżeli p. Badeni

nie chce lub nie umie tego zrozumieć, to robotnicy postarają się wyjaśnić mu to tak dobitnie, jak to zrobili Windischgraetzi i zmuszą go prędko do ustąpienia. Jedyne wyjściem z obecnego położenia, jest danie uczciwej reformy wyborczej.

Okropna reakcja szaleje w państwie niemieckim. Policja usiłuje widocznie okazać gwałtowną potrzebę ustawy antiprzewrotowej (t. j. ustawy przeciw socyalistom), której nie udało jej się przeprowadzić w parlamencie. Nie dość, że sędziwego tow. Liebknechta zasadzono na 4 miesiące więzienia, ale jeszcze dzień każdy przynosi nowe procesa socjalistyczne, nowe aresztowania socjalistycznych mówców i redaktorów. Reakcja myśli stłumić socjalizm, a w istocie rzeczy przyczynia się znakomicie do jego rozrostu. Całe zastępy, setki i tysiące nowych ludzi garnie się skwapliwie do partii socjalistycznej, której nauki przeszły już w krew niemieckiego narodu.

Coraz lepiej. Policja berlińska urządziła w 80 miejscach rewizje socjalistyczne, celem wysiedlenia, czy stowarzyszenia stoją ze sobą w związku, co wedle pruskiej ustawy o stowarzyszeniach jest wzbronione stowarzyszeniom politycznym. Jak donosi nasz bratni organ, berliński „Vorwärts”, poszukiwania te nie dały żadnego rezultatu. Rząd niemiecki dąży wszelkimi siłami do zgniecenia ruchu socjalistycznego, ale za późno się do tego wybrał. Wszelkie zamachy rządu na partię naszą, wzmacniają ją tylko, a przynoszą ogromną szkodę jej wrogom.

Radykalne ministerstwo we Francji. Tak jak niezgrabnie i niemądrze wziął się do pracy prezydent ministrów austriackich, „nasz” Badeni — tak rozumnie i sprytnie rozpoczął rządy swoje prezydent radykalnego ministerstwa francuskiego, Bourgeois. Miał on przeciwko sobie w parlamencie potężną partię liberalną, t. zw. oportunistów, bez których nie byłby osiągnął większości parlamentarnej do przeprowadzenia swoich wniosków. Liberali francuscy są wszyscy zawikłani w złodziejstwa panamskie i kolejowe, zawsze na nich »czapka gore«, a kto im napędzi dobrego strachu, temu służyć będą jak psy. Zrozumiał to radykalny minister i kazał przyłapać w Londynie bawiącego Artona, jednego z głównych panamistów, kolegę w złodziejstwie pp. liberałów francuskich. — Sztuczka się udała — oportuniści drżą ze strachu, żeby nie wytoczono im procesów o różne oszustwa i nie połapano miłych ptaszków jednego po drugim. Ze strachu — dają się prezydentowi ugniatać w parlamencie jak wosk.

Nasi towarzysze we Francji postawili niedawno wniosek, ażeby przedsiębiorcy byli zmuszeni przyjmować napowrót do pracy tych robotników, którzy wrócili z ćwiczeń wojskowych. Wniosek ten przeszedł znaczną większością.

Sprawy bieżące.

Zarząd Kasy chorych miasta Lwowa zechce może wyjaśnić, dlaczego nie dopomniął się o eksperta w ankiecie, obradującej obecnie nad ubezpieczeniem od wypadków. Wszystkie Kasy stołeczne starały się o reprezentantów i prawie wszystkie mają tam zastępcę z łona robotników. Kasy korporacyjne nie dostały zastępców — ale Kasa chorych miasta Lwowa, stolicy Galicyi, powinna się była dopomnieć — aby bodaj jeden robotnik z Galicyi miał prawo przemówić w tej ankiecie i wszelkie nasze żale w sprawie tak ważnej wypowiedzieć. Może też zarząd wyjaśni nam to zaniedbanie tak ważnej sprawy zaniedbanie, za które go trafia tem większa odpowiedzialność, o ile że robotnicy w tym zarządzie wybrani zostali właśnie przez tych, którzy wierzyli, iż oni poprowadzą dalej akcję w kierunku spraw ubezpieczenia przed dwoma laty rozpoczętą. Czy panowie o tem zapomnieli — czyli też nagle przekonania zmienili.

Lwowska dyrekcyja finansowa wydała rozporządzenie, nakazujące urzędnikom podatkowym zachowywać się grzecznie wobec chłopów. Biedni chłopci, nie dość, że tytułem podatków zabierano im ostatnie mienie, musieli jeszcze słuchać różnych impertynencji. Teraz już tego nie będzie. Prezydent dyrekcyi skarbu wzywa urzędników pod groźbą surowych kar, aby do chłopów nie mówili »ty« i aby jak najgrzeczniej z publicznością się obchodzili. Sądymy, iż i władze polityczne, jak policya, starostwa etc. powinny wydać również podobne rozporządzenie. W tym celu należałoby założyć kurs grzeczności i dobrego wychowania dla organów rządowych. Robotnicy z największą gotowością odstąpią na ten cel swoje sale.

Podwójnie wyzyskiwani jako robotnicy i jako konsumenci są robotnicy w handlach środków żywności. Masarze, piekarze i rzeźnicy nic sobie nie robią z przepisów ustawy, nie dość, że wypoczynek niedzielny nie bywa zbyt skrupulatnie przestrzegany, a płaca i obchodzenie się z ludźmi jest polickiem dla godności ludzkiej — nie dość tego, bo przedsiębiorcy ci oszukują jeszcze konsumentów w jaknajniebniejszy sposób. Cierpi na tem najwięcej warstwa najbiedniejsza — więc znowu robotnicy. Robotnicy Wtędnia postanowili energicznie wystąpić przeciw temu i o każdym oszustwie, lub obchodzeniu ustawy przez handlarzy środków żywności — uwiadamać władzę.

U nas — jeżeli nie gorzej — to nie lepiej się dzieje.

Stowarzyszenia zawodowe a spółki produkcyjne. Przed kilkudziesięciami laty, kiedy socjalizm nie miał jeszcze za sobą poważnej teorii naukowej, uważano robotnicze spółki wytwórcze za jeden z najpierwszych czynników, mocą których da się rozwiązać kwestya społeczną. Rozumiano, że w spółkach robotnik jest zarazem właścicielem, więc są one pierwszym stopniem do przyszłego socjalistycznego ustroju, w którym nie będzie kapitalistów i robotników, tylko równi pracownicy. Dzisiaj uważamy rozumowanie to za zupełnie fałszywe, bo współdzielcze stowarzyszenie powstałe wśród stosunków kapitalistycznych konieczne do nich przystosować się musi, musi ulegać prawom konkurencyi, a z czasem wtargnąć weń musi zwykły w dzisiejszym ustroju wyzysk.

Na walnem zgromadzeniu wiedeńskich stowarzyszeń zawodowych powzięta została w tej sprawie rezolucya, która znakomicie odzwierciedla dzisiejsze nasze stanowisko.

Rezolucya ta brzmi: „Walne zgromadzenie stowarzyszeń zawodowych Wiednia oświadcza, że partya socjalistyczna *może wspomagać* te stowarzyszenia spółdzielcze, które zarządza nasi towarzysze partyjni, a które zapewniają robotnikom te same korzyści, jakie w każdym innym dzisiejszym przedsiębiorstwie osiągnąć można. Zaznaczamy jednak, że stowarzyszeń spółdzielczych nie należy uważać za partyjne, i że zatem *nie można zobowiązywać* towarzyszy do kupowania u tych spółek“.

Robotnicy kolejowi w Szwajcaryi. Ze wszystkich stron Szwajcaryi pociągnęło na d. 16. z. m. około 800 kolejarzy do Berna, na walne zgromadzenie „Związku szwajcarskiego personalu kolejowego“. Zgromadzenie uchwaliło wysłać do Zarządu kolei centralnej żądanie, mocą którego o 25% podwyższoną ma być pensya tych kolejarzy, którzy otrzymują niżej 2 tysięcy koron; o 20% tych, którzy mają niżej 2.500; o 15% niżej 3 tysięcy a o 10% pensye wynoszące mniej niż 3.600 koron. Zarząd kolei centralnej zamiast 25, 20, 15, 10 procentową podwyżkę, jakiej żądają robotnicy, godzić się na 7, 5, 2 procentową podwyżkę pensyi. Robotnicy kolejowi wnieśli jeszcze do wszystkich innych kolei szwajcarskich, a jeżeli one się nie zgodzą to zastrejkują. Z wiosną, kiedy zapowiedziana wystawa genewska ściągają

zacznie większy zastęp ludzi — koleje kursować przestaną; z wiosną, kiedy cudzoziemcy ze wszystkich stron świata napływać zaczną do Szwajcaryi — służba kolejowa nie stanie do pracy, a wówczas pokaże się, kto silniejszy i kto zwyciężyć musi. Co do nas nie mamy żadnej wątpliwości, że sprawiedliwość silniejszą jest od wyzysku, a solidarność robotnicza od uciskającej dłoni przedsiębiorców. Nasi robotnicy kolejowi dają się wyzyskiwać do szpiku kości, za to zostają »stabilizowani«, ale czy myślą o stawianiu stanowczych żądań, któreby im lepsze życie zapewniły?.. Czas na to wielki.

Z ogrzewalni kolei państw. (stacya Lwów) dochodzi nas głos skargi, że robotnicy tam zatrudnieni tylko z narażeniem życia — przy równoczesnem przekroczeniu »przepisów dla bezpieczeństwa personalu kolejowego« — mogą wydostać się do miasta. Na peronie znajdują się 4 drzwi oraz brama, które do niedawna wolno było robotnikom z ogrzewalni maszyn osobowych wychodzić do miasta. Teraz wydano ukaz, że wolno im wychodzić tylko bramą koło poczty daleko za właściwym peronem kolejowym. Gdy jednak naprzeciw tej bramy i obok niej stoją liczne wagony rezerwowe i gotowe pociągi, więc wedle instrukcyi przechód tamtędy wzbroniony, a choć teraz osobnym ukazem dozwolony, lecz możliwym jest tylko z narażeniem życia. Czy takie ukazy świadczyć mają o życzliwości zarządu kolejowego względem robotników.

Lekarz miejski dr. Schmidt zachowuje się wobec robotników w sposób, nie mający nic wspólnego nie tylko z dobrem wychowaniem, ale nawet sumiennoscą. Tow. Ł. K., gdy mu zachorowało dwoje dzieci, udał się do niego z prośbą o pomoc lekarską. Pan Schmidt za pierwszym razem zbył go niczem, za drugim zatrasnął za nim tak silnie drzwi, że mu okaleczył twarz; a gdy nareszcie zdecydował się pójść, ogłębli go pobieżnie dzieci i zasypał rodziców grubiaństwami, krzycząc, że go niepotrzebnie fatygowano bo dzieci są zdrowe. Stroskani rodzice udali się z choremi dziećmi na lecznicę i tu oświadczone im, że dzieci są ciężko chore i trzeba je dać do szpitalu. Do szpitalu jednak nie przyjęto ich; cie kawiliśmy dlaczego? Biedne dzieci musiały wrócić do domu i tu poumieraly w ciągu jednego tygodnia. — Podajemy fakt ten do wiadomości magistratu i na żądanie dostarczywy adresu tow. Ł. K.

„Siła“ w Stanisławowie znajduje się obecnie przy ul. Halickiej w domu pana Peitzera.

„Kasę chorych“ w Przemyślu zdobyli robotnicy, świadomi sprawy robotniczej, mimo licznych skarg i donosów do prokuratury państwa, mimo pomocy udzielonej przez agentów policyjnych panom, stojącym teraz u steru instytucyi robotniczej. Solidarność robotników zwyciężyła. Wybory do powiat. kasy chorych odbyły się 19. listopada w sali magistratu, którą obsadzono policyją, żandarmami i chałatowymi nastawnikami kliki Hennerowskiej. Nie pomogły obietniki ze strony tych ostatnich, że głosujący na listę pańską otrzymają suty poczęstunek, nie pomogło wpływianie, szczególnie na robotników z dalszych okolic, nie pomogła presya, wywarta przez przedsiębiorcę Reiningera na robotnikach zatrudnionych przy wałach we wsi Orzechowcu ani też nacisk ze strony p. Rysia, zarządcy browaru Krasieczyńskiego, nie przydała się też na nie zdrada ze strony członków stow. żydowskich pomocników handlowych, którzy wbrew pierwotnemu postanowieniu głosowali za listą wrogów partyi robotniczej. Zwyciężyli towarzysze nasi zuaczają większością głosów. Za listą partyi naszej głosowało 423 robotników, za listą przeciwną tylko 167. Szczera radość panuje w kołach robotniczych; objawszy Kasy w własny zarząd robotnicy zrobią w niej porządek.

Rachunki partyjne.

Na fundusz prasowy złożyli: Feder —50, Agid —50, Lond. —20, Gdula 1.75, K.

—5, Leszczyński —10, Bezen —50, Katz —50, Galewicz 1.34, Mokł. 2.64, Jurj. 1.20, Tarn. 3.—, Faulhamer —50, K. 1.—, N. Sącz 15.—, Em-mers —55, K. 5.88, Reszta z telegr. —55, Lebed —50, Jar. 1.50, Dr. S. —67, Kürsch. —74, Textilarb. V. B. 7.16, S. Hörer —55, Ottynia 11.—, Szarwarska —50, Kostk. —50, Körner —50, Wang —50, Stern —50, Reich —50, Hendr. —50, Dr. W. —10, Eitelb. —50, K. —5, Czyt. ak. —50, Lebed —50, Zar. —64, Gdula 1.92, Lond. —60, Przemyśl 5.40, Bratnia Pomoc 1.75, W. —10, Tyszwicz —50, Bozn. —50, Rosenberg —20, Gack. —50, Dr. 1.—, Żel. —25, Hajdasz 1.50, R. 2.08, Wolski 8.20, K. W. 1.40, Tewel —50, Goldf. —50, K. 1.80, Frenkel —50, Romank. —28, Altenb. 5.—, Dora B. —50, Z wieczorku 24.70, Pizjak —50, Tator 2.88, Trąbka —55, Sarmatia 2.21, Krüger 2.20, Sp. —55, Osostowicz —40, Edmund 1.—, Hel. R. —90, Ogn. 1.—, Gdula 1.18, K.42, Lond. —50, Garbarz —20, K. —12, Romank. —28, Dr. Ask. 1.—, H. Ask. —50, Dr. W. —50, Merger —50, Szap. —50, Löw. —50, Dr. B. —50, Bogdanowicz —50, Spoż. —50, Kuraś —50, Nawrocki —50, Sobota i J. —50, Kamienobr. —50, Niemiec —50, K. —84, K. —16, L. —20, Kalter —50, Blaust. —50, Gdula —74, K. —43, Topolski —65, Ogn. kobiet —50, Holz.-Arb. V. Bielitz 4.32, Tarn. 1.—, Budapeszt 4.70, Zw. nauk. —55, Lebed. —50, Tewel —1, Wolski 5.—, Romank. —29, Jahn —45, K. —35, Piekarze —40, Schleyen —50, Szandr. —50, Tryczyńska —55, R. 1.20, Ostrowska —50, Dobry socyalista —50, Izb. ręk. 1.—, K. —41, Lauruk —50, Stokn. —50, Freund —50, Kołomyja 2.—, Siła 12.46, Przemyśl 7.80, Kowalski —80, Wah 1.10, Chwastek —40, Tarn. 1.10, Gdula 1.63, Lebed —36, Szifler —30, Romank. —48, Wolski 6.—, Szczuka —10, Hutk. —5, Ogniwo —62, Topolski —30, Byt —50 K. —65, Z. —50, Kn. 1.60, Lern. —50, May. —50, Daszkiewicz —50, L. —50, Moos —50, Szewcy 2.80, Allerh. —50, B. D. 4.52, Reich —45, Zach —50, Gajer —50, Lag. —50, K. —50, Pisch. —75, Lerch. —50, Ottynia 10.—, Strański —57, Lorenz 2.—, Kasa chorych murarzy 5.—, Zgrom. tow. mur. 3.—, Dreikurs —25, Lebed. —75, K. —5, Goldm. —50, Szifler —20, A. Eb. —50, Razem: 283.85 złr. Lista zamknięta 29 listopada.

Na fund. ofiar ruchy: x. y. 6.30, Drukarze —60, Z. 1.05, Rosenberg —20, Płonka 2.—, Reszta z telegramu —28, Z kongresu —25, Składka na kongresie 6.40, Stary socyalista —10, Ch. —5, Drukarze 1.50, Krawcy z Ol. E. 1.36, Pracownia Bogdanowicza 1.60, Kowale 3.25, Kiepski socyalista 2.50, Ziel. —10, Hutk. —5, Szczybalski 1.80, Razem: 27.99 złr. Lista zamknięta 29 listopada.

Na fundusz agitacyjny: Szyb. —11, Danek —5, Reszta ze składki na del. 1.—, Lebed —12, Soc. z Rosyi —10, L. —35, Dziubański —10, Zam. telegr. —30, Zgrom. ludow. 3.06, x. y. —10, Dora B. —70, Lebed —17, Lisiewicz —50, Zarański —50, Zgromadzenie ludowe 2.62, Kostoński —37, Piotrow. —5, Zamiast ciasta —6, L. W. —20, Dreikurs z bl. 1.23, Axelrad —20, Zgromadzenie ludowe 3.42, Ostrowska —50, Socyalista stojący na uboczu —50, Krzyżanowski —50, Lisiewicz —50, Penarek —50, Wywał —2, Smuk —5, Nagiel —10, Dora B. 1.20, Dawid —30, Mańkowski 1.—, Szczuka —5, Zach 1.—, Frenkel —50, Lisiewicz —50, Kitaj —50, Na podróżującyusza —30, Ziel. —14, Michaś —30, Lebed. —3, Stryj 1.—, Przemyśl 1.50, Jakubowski —50, Kiciński 1.—, Kółko z kaw. Drummera 1.—, Lisiewicz —50, Edmund —7, Trawiecka —50, Razem: 29.82 ct. Lista zamknięta 29 listopada.

Rachunki partyjne

za czas od 1 lipca do 18 listopada 1895.

	Przychód	Rozchód	Niedobór	Nawwyżka
Fund. prasowy.	488.73	563.56	74.83	—
Fund. agitac.	214.95	253.34	38.39	—
Fund. ofiar. ruch.	118.08	50.38	—	67.70
	821.76	867.28	113.22	67.70
Ogólny niedobór wynosi 45.52				

Lwów, d. 18. listopada 1895.

Imieniem komisji kontrolującej:

Jakób Dreikurs.

Piotr Zarański.